Nr. 4. Przemyśl. Niedziela 23 Stycznia. Rok 1881.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

JĘZYK RUSKI
w szkołach przemyskich.

Kilkakrotne wycieczki gazety ruskiej „Diło“ przeciw wrzekomemu zaniedbaniu nauki języka ruskiego w tutejszej żeńskiej szkole pp. Benedyktynek, tudzież żeńskiem seminaryum nauczycielskiem, mogłyby nieobznajomionego ze stosunkami tych szkół w błąd wprowadzić, a może nawet nie jednego przyjaciela szkół i oświaty mocno zaniepokoić.

Z tego więc powodu staraliśmy się u źródła kompetentnego zasięgnąć wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy, a w szczególności poznajomić się o zakresie udzielanej nauki języka ruskiego w obu wymienionych szkołach. Złośliwe i tendencyjne wycieczki korespondenta przeciw planowi organizacyjnemu szkół, tudzież niektórym osobom stanu nauczycielskiego nie zasługują na bliższe rozstrząśnienie, dlatego postanowiliśmy pominąć milczeniem denuncyacye korespondenta i jego polakożercze spostrzeżenia, a natomiast podać naszym czytelnikom sprawę nauki języka ruskiego ze stanowiska całkiem przedmiotowego.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że konwent pp. Benedyktynek obowiązanym jest tylko do utrzymywania szkoły żeńskiej 4 klasowej na mocy prywatnej umowy z gminą przemyską. Od czasu jednak, jak utworzono seminaryum nauczycielskie, dyrekcya tej szkoły pragnąc przygotować uczennice należycie do wykładów w seminaryum, zaprowadziła stopniowo przy szkole żeńskiej 5-tą i 6-tą a nareszcie i 7-mą klasę, uzyskawszy prywatnie od gminy potrzebny fundusz na urządzenie i wynajęcie klas. Potrzebnych zaś sił nauczycielskich dostarczył przeważnie konwent pp. Benedyktynek prawie bezpłatnie, gdyż ani fundusz okręgowy ani krajowy do utrzymania tej szkoły się nie przyczyniają. Jeżeli szkoła ta byt swój na takich zakłada podstawach, a zaprowadzeniem klas wyższych jedynie dobro miasta i ogółu miała na względzie, to uważać ją należy jako szkołę klasztorną, a więc prywatną, mającą prawa szkoły publicznej. Ze względu przeto na powyższy charakter szkoły i fundusze z których jest utrzymywaną, nasuwa się pytanie, czyli konwent pp. Benedyktynek ma obowiązek zaprowadzenia i nauczania drugiego języka krajowego, lub jeżeli naukę tego języka od czasu jak nowe ustawy weszły w życie zaprowadził, czy może lub jest w stanie naukę języka ruskiego przymusowo rozciągnąć na wszystkie uczennice bez względu na narodowość i wyznanie, lub też zostawić go dobrej woli uczennic i życzeniu rodziców? Do tego ostatniego środka konwent pp. Benedyktynek zastosował się, gdyż nie miał władzy (jako zakład klasztorny) zmusić rodziców do zakupywania przyborów do nauki języka ruskiego, ani też dzieci do uczenia się tego języka wbrew woli i życzeniu rodziców. Korespondent czasopisma „Diło“ mniema, że wszystkie uczennice obrz. gr. kat. muszą być i są koniecznie narodowości ruskiej. Mniemanie to jest śmiesznem, gdyż miesza wyznanie ze sprawą narodowości, z czem się zgodzić nie można, i rzeczywiście daty statystyczne działu szkolnej całkiem co innego wykazują. I tak np. na 105 dziewcząt obrz. gr. kat. uczęszczających w r. 1880 do 7 klasowej szkoły żeńskiej oświadczyło się za nauką języka ruskiego tylko 60, reszta 45 oświadczyły, że język ruski jest im niepotrzebny i że rodzice są także przeciwni nauce tego przedmiotu.

To dowodzi że w znacznej części dziewczęta obrz. gr. nie są Rusinkami i nie czują potrzeby nauki języka ruskiego, albowiem w domu i życiu towarzyskiem posługują się językiem polskim i do narodowości polskiej chcą należeć.

Najtroskliwsze badania wykazały następnie że na 105 dziewcząt obrz. gr. kat. tylko 8 mówi w domu językiem ruskim i to nie zawsze i nie wszędzie, — że na 346 obrz. łac. uczy się dobrowolnie języka ruskiego 62, a na 257 izraelitek tylko 6. Zrobiono także i to spostrzeżenie, że uczenice obrz. rzym. kat. tudzież izraelitki z większą pilnością i lepszym skutkiem oddawały się nauce języka ruskiego, niż uczenice obrz. gr. kat. Zresztą twierdzenie korespondenta że uczenice ruskich wypracowań pismiennych nie robią, że po rusku dopiero w drugiem półroczu klassy 2-giej uczyć się zaczynają, — że język ruski jest poniewierany i lekceważony, okazały się zupełnie bezpodstawne i zmyślone, a wyrosły one tylko w bujnej wyobraźni korespondenta. Prawdą jest, że nauczycielki nie są rusinkami, lecz mimo to przyswoiły sobie język ruski i władają nim dobrze. Na pochwałę nauczycielek zakonnic dodać należy, że prawie wszystkie osobno poddawały się egzaminowi z języka ruskiego przed dotyczącą komisyą egzaminacyjną. Mieliśmy także sposobność zbadać, że nauczycielki (nie wykluczając p. Kazimiry) z całą powagą i taktem pedagogicznym udzielają nauki języka ruskiego — i ani języka samego ani też uczennic narodowości ruskiej z lekceważeniem nie traktują. Tyle do szkoły samej, a teraz przystępujemy do seminaryum. Do seminaryum uczęszcza na 126 uczennic tylko 33 uczennic obrz. gr. kat. Języka ruskiego uczą się wszystkie obowiązkowo. Nauki tego języka udziela profesor Kozłowski. Temu profesorowi zarzuca korespondent brak znajomości języka; wygląda to cokolwiek na sąd, jaki wydają czasem uczniowie o profesorze, lub jak gdyby korespondent chciał widzieć koniecznie profesorem Rusina nie Polaka. Nam się jednak zdaje, że narodowość tu nic nie znaczy, jak bowiem Polak skutkiem urodzenia niema jeszcze patentu do nauczania polskiego języka, tak samo i Rusin niema go do nauczania ruskiego. Skoro Ra-

---

WSPOMIENIA Z PODRÓŻY PO WĘGRZECH.

Było to w roku 1849 po upadku powstania węgierskiego. Żyzne obecnie i bogate zbiory wydające niziny nad Cisą, były wówczas jeszcze jednem nieprzejrzanem bagniskiem zarośniętem wysokim szuwarem i trzciną, a tylko zapalony myśliwy nie wahający się ryzykować swego życia dla upolowania rzadkiej zwierzyny, lub zawzięty csikos ukrywający się w dzień, a wychodzący za kradzieżą i rozbojem w nocy, zapuszczali się w te niezgłębione gęstwiny. Trzeba też było rzeczywiście mieć odwagę, aby tam do wnętrza się puścić. Co krok mogłeś wpaść w rozmiękczony grunt istną wilczą jamę, bo tam gdzie było najwięcej grzęsko, tam właśnie rósł gęsty śliczny mech i łudził, iż w tem miejscu bezpiecznie stanąć można. Zdarzały się też częste wypadki, iż nieostrożny myśliwy zapędziwszy się zbyt daleko znalazł śmierć w błocie lub tak zaginął, iż go oko ludzkie nie ujrzało.

Byłem wówczas dwudziestokilkoletnim młodzieńcem, którego jedyną namiętnością była strzelba. Słysząc więc cuda opowiadane o tym jedynym w swym rodzaju mateczniku osiedliłem się w miasteczku Puspök Ladany, aby ztamtąd robić myśliwskie wycieczki. Zwiedziłem więc był całe pobrzeże bagien, nie jeden dzień i noc przepędziłem pod gołem niebem, aby upolować dropia, którego dziś już na lekarstwo, jak to mówią, nie ujrzy. Wszystkie te wycieczki odbywałem bez żadnej przygody, a to dodawało mi coraz więcej odwagi.

Badając teren, doszedłem, że wśród bagna znajdują się małe kępki twardszego torfu, pomiędzy któremi było niezgłębione bagno. Przypomniałem więc sobie sposób w jaki Indyanie zwykli bez szwanku przebywać bagniska, przywiązując sobie do nóg długie deszczułki, postanowiłem więc z tego doświadczenia korzystać.

Przyrządziłem sobie zatem dwie długie i dość cienkie deszczułki, przywiązałem do nóg — lecz ba! w gęstwinie szuwaru, ani rusz z niemi postąpić. Po długim namyśle odjąłem deszczułki od nóg i kładąc jedną na ziemi przed siebie podczas gdy drugą podejmowałem, doszedłem dalej do środka gęstwiny, niż to dotąd miało miejsce.

Idąc tam pilnie baczyłem na zarośla i krzaki, aby po nich poznać drogę, którą przyszedłem. Zdało mi się to być rzeczą tem łatwiejszą, że na mchu i wodnych roślinach znać było zagniecenie od deszczułek.

Doszedłem nareszcie do jakiejś małej wysepki i tu rozłożyłem się obozem, czekając cierpliwie jakiej zdobyczy myśliwskiej, którąby mi się nasunęła.

Nie szło mi jednak jakoś polowanie. Czy znużenie z powodu schylania się wśród bagna, czy wyziewy gnijących roślin oddziaływały na mnie narkotycznie, dość że kilka razy chybiłem. Zły i śpiący ułożyłem się na murawie i zasnąłem.

Gdym się obudził słońce już zachodziło. Głód dał mi się uczuć, wyjąłem więc z torby chleb i słoninę, zjadłem kawałek, popiłem wódką i zabrałem się do powrotu.

Ślady jakie idąc tam zrobiłem były dość znaczne, puściłem się więc tą samą drogą z powrotem. Dopóki widno było, szło to jako tako, choć im dalej szedłem, tem ślady były mniej widoczne, trawy i mchy wyprostowały się już bowiem. Wkrótce jednak zmrok zaczął zapadać, słabych śladów już nie można było rozpoznać — szedłem więc instynktownie naprzód w nadziei, że przecież raz z gęstwiny wyjść muszę. Nie mam pojęcia jak długo tak szedłem, lecz nareszcie znużenie nie dozwoliło mi iść dalej.

Bojąc się wpaść gdzieś w bezdenną przepaść, postanowiłem na pierwszem lepszem suchszem miejscu rozłożyć się na nocleg, a potem ze świtem wydobyć się z matni.

Ułożyłem się jak mogłem, a podłożywszy torbę pod głowę i ulokowawszy strzelbę tak, abym ją mógł natychmiast w razie potrzeby dostać, zamyślałem usnąć i już półsen zaczął mi przymykać powieki, ów sen w którym człowiek już nic na okół siebie nie widzi, — lecz w którym słuch jeszcze nie przytępiał.

Donośne świśnięcie zbudziło mnie. Rozbudzenie się moje nie było jednak zupełnem, nie zdołałem bowiem otrząsnąć jeszcze z siebie snu, powieki przymknęły się ponownie i byłbym może dalej zasnął, lecz świśnięcie powtórne przywołało mnie do przytomności.

Czyżby to było świśnięcie ludzkie, czy tylko jakiego wodnego ptaka? Świśnięcie znów się powtórzyło, a odpowiedział mu głos naśladujący młodą sowę. Nie ulegało wątpliwości, iż to były głosy ludzkie, bo cóżby na bagnach sowa robić mogła.

Obecność ludzi w odludnem i zdradliwem miejscu

da szk. krajowa zamianowała p. K. nauczycielem ruskiego języka, to widocznie on ten język umieć musi, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy przyjść do przekonania, że w Radzie szk. kraj. nikt po rusku nie umie, skoro nieumiejących języka ruskiego, mianuje profesorami tegoż języka. Faktem jest, natomiast, że p. Kozłowski mówi na godzinie języka ruskiego z wszystkiemi po rusku, — uczy pilnie i gorliwie a nawet z dobrym skutkiem zwłaszcza, jeżeli się zważy, że blisko 100 uczennic jest z Rzeszowskiego i Tarnowskiego, a te nietylko języka ruskiego nigdy nie słyszały — lecz czytania i pisania ruskiego od samych początków uczyć się muszą. Jeżeli pod takiemi warunkami w 4-ch klasach doprowadzają do tego, że czytają dobrze, akcentują nie źle, reprodukują czytane ustępy poprawnie po rusku tak ustnie, jak pisemnie,to podziwiać tylko należy pilność uczennic i sumienną pracę nanczyciela. Korespondent wspomina dalej o nauczycielce p Pelczar, która niby dla nieznajomości języka ruskiego z posady w Bolestraszycach rezygnowała. Jest to baśń, gdyż p P. nie jest w Bolestraszycach — tylko w Buszkowicach. Do seminaryum nauczycielskiego nie uczęszczała, lecz przygotowała się prywatnie do zawodu nauczycielskiego i prywatnie składała egzamin nauczycielski.

Wspomniana nauczycielka nietylko niezrezygnowała dla niewiadomości języka ruskiego, lecz przeciwnie na wniosek rady szk. m. i ze względu, że mówi teraz dobrze po rusku, pozostaje nadal w Buszkowicach.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl 19 stycznia. Jako jaskrawą ilustracyą stosunków omawianych w Waszej korespondencyi z pod Mościsk (*San* Nr. I.) przyczyny zubożenia ludu ruskiego, a która to korespondencya napsuła wiele krwi niektórym prowodyrom, zarzucającym jej fałsz, donoszę Wam o fakcie zaszłym w Berehach dolnych pod Ustrzykami w d 12 b m. Fakt ten za którego prawdziwość ręczę, można tem łatwiej sprawdzić, że podaję nazwiska osób działających i że wypadek zaszedł na kolei Łupkowskiej, której zarząd u nas w mieście się znajduje.

Przed niedawnym czasem zachorował budnik z budki kolejowej Nr. 46 Teodor Tretiak. W d. 12 b. m. przyszedł wezwany do chorego lekarz kolejowy z Chyrowa p. Mikołaj Szubert z doktorandem medycyny p. Włodzimierzem Szczawińskim i p. Cyrylem Pożakowskim, agronomem z sąsiedniej wsi. Ponieważ lekarz znalazł chorego bliskim śmierci, miał bowiem podobno sparaliżowanie płuc, wezwał księdza z Berechów, gdyż chory był obrządku grecko katolickiego. W obecności przybyłego parocha ks. Mikołaja Czajkowskiego pytano chorego, komu majątek swój zostawia, a gdy tenże odpowiedział, że wszystko co posiada żonie należeć będzie. robiono mu uwagę, że on nie posiadając dzieci powinien sprawić do cerkwi ewangelie, na co jednak chory zgodzić się nie chciał. Następnie robiono mu przedstawienia w celu zapisu różnych kwot na cerkiew, światło, pogrzeb i przystąpiono do spisania testamentu, który dosłownie podaję.

„Poslidna wola. Ja Teodor Tretiak budnyk pry żeliżnyci Łupkowskoj Czysło 46 sym poslidnuju wolu oznajmlaju i dla ciłoj mojej rodyny jako jedynoprawnuju ostawlaju:

Ciłyj mij majetok ruchomyj i neruchomyj w Berehach jak w Chyrowi ostawlaju żeni mojej Maryi z tymy dołżnostiamy, szczo na cerkow w Berehach peredała w perwym jako perwoje zadanie na ciłyj majetok 80 zł. słowamy wisimdesiat zołotych. Dla prychodzkoho swiaszczennyka Wysok Otca Mykołaja Czajkowskoho za izpołnenyje pochorona 60 zł słowamy sześćdesiat zołotych. Szczo tuju poslidnuju wolu Teodor Tretiak pry ciłym soznaniu i pamiaty perekazał swobodno i swojewolno poswidczujat podpysowszyjisia.

Berehy dołnyj dnia 12-ho sicznia 1881

Włodymir Szczawińskij m p.

Mikołaj Szubert m. p.

Cyryl Pożakowski m. p.

Chory tego testamentu nie podpisał pomimo, iż umiał pisać, gdyż już był tak słabym, że ręki nie mógł podnieść, i podług wyrażenia żony „charczało“ mu tak w piersiach, że ona litując się nad nim prosiła obecnych panów, ażeby go rozmową nie męczyli i dali mu spokojnie leżeć. Wkrótce w obecności księdza i trzech świadków umarł chory.

Ksiądz pochował wprawdzie zmarłego, przed pogrzebem jednak przypomniał dozorcy kolejowemu P Zabawskiemu, że nieboszczyk porobił zapisy i wdowa takowe wypłacić powinna.

Zaiste możnaby myśleć, że Tretiak zostawił gruby majątek, skoro chcąc zapisać go w całości żonie, przeznaczył dla księdza 60 zł a na cerkiew 80 zł razem zatem 140 zł. Tymczasem grunt jaki posiadał w Chyrowie, a wydzierżawiony przez szynkarza B Turka, kosztował 350 zł., drugi kawałek nabyty od krewnego. który nawiasem powiedziawszy teraz zaprzecza wdowie wszelkiego doń prawa, ma wartość 50 zł., ruchomości pozostałe w Berehach co najwięcej 50 zł, razem 450 zł., z których trzecią część musi wdowa oddać księdzu i cerkwi Zresztą kontrakt dzierżawy gruntu w Chyrowie kończy się dopiero za lat 3, a jeżeli ksiądz nie będzie czekał na 80 zł, jak nie czekał na 60 zł za pogrzeb, to wdowa będzie zmuszoną zrobić dług, od którego odsetki pochłoną cały spadek.

Mając na uwadze trzech świadków należących do inteligencyi, nie można przypuszczać najlżejszego podejrzenia żeby nieboszczyk nie miał zrobić tego zapisu: „pry ciłym soznaniu i pamiaty“ jakoteż: „swobodno i swojewolno“, każdemu jednak muszą się przedstawić jasno ekonomiczne następstwa takich wypadków, jeżeliby z powodu śmierci z drobnych mająteczków prócz podatku spadkowego trzecia część oddaną być miała nie na cele publiczne tylko: „za izspołnenyje pochoronu“ na rzecz księdza

W końcu należy mi nadmienić, że nieboszczyk Tretiak służył tylko pięć lat przy kolei, wdowa więc po nim nie otrzyma żadnej pensyi i mająteczek, który jej mąż zostawił ma stanowić jej utrzymanie na przyszłość.

KRONIKA.

— **Zaledwie** zpłynęło dwa miesiące od chwili zebrania się komitetu do uczczenia pamięci 50-letniej rocznicy powstania, a już śmierć zabrała jednego ze szczupłego grona weteranów, co zwołali wówczas zgromadzenie. W d 20 b. m odprowadziliśmy na miejace wiecznego spoczynku typową postać przemyską, ogólnie poważanego notaryusza **Wicentego Longschamps.** Śmierć nastąpiła po krótkiaj słabości i w chwili gdy 73-letni starzec zdawał się do sił powracać. To też wiadomość o jego skonie przebiegając z ust do ust przeraziła wszystkich, budząc powszechny żal, bo wszyscy czcili i szanowali zmarłego.

Podajemy tu szczegóły z życia nieboszczyka zaczerpnięte z najlepszego źródła.

Wincenty Longschamps Berier urodził się we Lwowie 1808 r. z mieszczańskiej rodziny, która niegdyś z Francyi do Polski przybyła, a osiedliwszy się spolonizowała. Rodzinę tę już w r. 1763 król August III. osobnym dyplomem nobilitował, a to za zasługi wobec rzeczypospolitej. Wincenty rozpoczął nauki w rodzinnem mieście, studya uniwersyteckie zaś w Pradze i Wiedniu, zkąd w r. 1830 na odgłos powstania pospieszył w szeregi narodowe. Całą kampanię odbył pod komendą jenerała Samuela Różyckiego, gdzie walecznością w pułku ułanów legii nadwiślańskiej dosłużył się stopnia podporucznika. Po nieszczęśliwem zakończeniu wojny wrócił śp. Longschamps do Pragi, by kończyć studya prawnicze, poczem powrócił w domowe progi. Jako ukończony już prawnik przyjął urząd justycyaryusza w skarbie Tarnowskim u śp. ks. Władysława Sanguszki, gdzie pozostawał długie lata, pracując w każdym kierunku dla dobra kraju

Rok 1846 wywiódł śp. Wincentego znów na arenę życia politycznego. Wplątany w ruchy rewolucyjne i uwięziony, dostał się zakuty w kajdany do więzienia we Lwowie, zkąd wyszedł dopiero na mocy amnestyi w r. 1848. Po długich zabiegach udało się uwolnionemu dostać posadę komornika pogranicznego, lecz i na tym publicznym urzędzie zostawał jeszcze długo z powodu swoich przekonań politycznych pod dozorem policyjnym.

W czasie reorganizacyi sądownictwa przydzielono go w charakterze sędziego do sądu Tarnopolskiego. gdzie swą prawością i cichą pracą. a szczerym patryotyzmem zjednał sobie sympatyą wszystkich obywateli i szacunek swych przełożonych,

Po zaprowadzeniu instytucyi notaryalnych w kraju, został Longschamps notaryuszem w Przemyślu i był nim aż do końca życia.

W r. 1863 brał udział w organizacyi, a nie mogąc sam walczyć, wysłał wszystkich trzech synów na pole walki. Czynność jego nie uszła uwagi władz, aresztowany znów, przesiedział w śledztwie kilka miesięcy.

Pierwsze więzienie nie przeszło bez śladu na zdrowiu. Tam zapadł na cierpienie wątroby i śledziony, z jakiego wyleczył go wprawdzie czcigodny lekarz więzienny Dr Neuhauser, lecz które powtarzało się kilk krotnie i ostatecznie spowodowało śmierć jego. — Zmarły ożeniony był z siostrą śp. Wincentego Pola, z którym łączyły go węzły serdecznej przyjaźni.

Najbliższa rodzina, i tłum tutejszych obywateli, oddali zmarłemu ostatnią posługę. Z towarzyszów broni trzech było obecnych na tym smutnym obrzędzie, a mianowicie pp. Czachowski, Lipski i Puchalski Coraz mniejsze to kółko tych zacnych weteranów, ząb czasu wyrywa ofiary z ich grona, a za każdą z nich i my młodzi cośmy wzrośli, patrząc na nich ze czcią, ronimy łzę żalu — za tymi męczennikami i wyznawcami idei wolności.

Pokój cieniom czcigodnego weterana!

— **Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Korespondencyi z Jarosławia z dnia 13-go stycznia b. r. umieszczonej w Nr. 3 „*Sanu*“ niemogę pominąć milczeniem, przynajmniej o ile dotyczy ona stosunku mej osoby do tutejszego kasyna.

Kasyno Jarosławskie, jako jedyne miejsce zebrania dla tutejszej inteligencyi, dążące do rozbudzenia życia to-

---

w jakiem się znajdowałem, przeraziła mnie, zwłaszcza, iż znaki, jakimi się przywoływali, dawały poznać, że nie myśliwcy to żadni, tylko złodzieje koni lub rabusie, na których nie zbywało w owych czasach pomimo wszelkich sądów doraźnych. Bojąc się zdradzić swą obecność, jak najciszej podjąłem strzelbę i stanąłem w obronnej pozycyi, o ile mogło nią być stanowisko otoczone chaszczami, z gruntem grzęskim pod nogami.

Chwilę stałem nie słysząc nic prócz lekkiego szelestu rozsuwanego szuwaru, którym wiatr mógł kołysać i już nabierałem przekonania, że znaki zasłyszane, były tylko sennem złudzeniem, gdy po raz trzeci odezwały się sowa i świśnięcie ptaka, tym razem już tuż za mną i na nowo mnie zelekryzowały. Pozycya moja nie była do pozazdroszczenia. Od rabusiów nie mogłem się spodziewać czegoś dobrego, — ucieczka groziła śmiercią w topieli. Wybrałem mniejsze złe i postanowiłem oczekiwać, co najbliższa chwila przyniesie.

Niedługo zostawałem w niepewności o swój los, minuta zaledwie minęła, a tu ze wszech stron wysunęły się cienie ludzkie, które przemówiły do siebie. Widocznie miejsce, które obrałem sobie do spoczynku było punktem zbornym podejrzanych ludzi. Nie traciłem jednak przytomności, gdyż ta mnie jedynie mogła uratować i wybawić z niebezpieczeństwa. Siedzenie cicho groziło podejrzeniem zdrady, a to byłoby mnie kosztowało głowę, nie ulegało bowiem wątpliwości, iż pomimo cieniów nocy nie długo utaiłoby było mą obecność.

Ziewnąłem więc głośno jak człowiek rozbudzony i pomruknąłem pamiętny nawyknienia niższych warstw węgierskich, zwykłe narodowe złorzeczenie Cienie ludzkie przystanęły, posłyszałem złowrogi chrzęst odwodzonych kurków, zadrżałem pomimowoli, lecz się nie ruszyłem z miejsca, jak człowiek mający czyste sumienie.

„Ki van?“ krzyknięto ze wszech stron.

— Myśliwy zbłąkany, odpowiedziałem akcentując te wyrazy z polska, bo wiedziałem, że obcy był mniej niebezpiecznym dla rabusiów, niż Węgier, w którym mogli się obawiać przebranego stróża bezpieczeństwa śledzącego ich kroki. Wszedłem w tę gęstwinę, mówiłem dalej, i nie wiem jak z niej wyjść, może kto z was wyprowadziłby mnie z tej matni, a kupiłbym wam wszystkim wina i zapłacił muzykę.

— Ha, ha! zaśmiał się jeden z towarzystwa, my sobie sami potrafimy zapłacić, skoro nam oddasz wszystkie pieniądze, a wtedy jeszcze i dla mej Jozsiki mogę kupić podarunek. Te zaś oddasz nam dobrowolnie, bo opór na nicby się nie przydał, tyś jeden a nas kilkunastu, nie próbuj więc nawet używać siły, jedno uderzenie kolbą wystarczy, aby zrobić z ciebie żer dla dzikich ptaków. Kuli szkoda byłaby na psa austryackiego.

— Nie jestem Austryakiem, lecz Polakiem, odrzekłem, służyłem pod ojcem Bemem, byłem ranny pod Devą, a teraz wyleczony osiadłem w waszej Ojczyźnie.

— Co mi tam do Bema i Polaków, masz pieniądze, więc je oddaj!

— Nie, bracie, odezwał się drugi rabuś, Bem był tęgi człowiek, to pierwszy z ludzi między cudzoziemcami.

Postanowiłem skorzystać z tej przerwy i z przychylniejszego usposobienia drugiego rabusia.

— Nie darmo też, odezwałem się, wyjęto największy dyament z korony św. Szczepana i dano Bemowi zamiast orderu, a w próżne miejsce wpisano imię Bema. Gdybyśmy byli mieli więcej takich Bemów i gdyby nie ten łotr Görgej, toby nam Muszki (Moskale) nic nie byli zrobili, a teraz nawet noga Austryacka nie deptałaby ziemi węgierskiej. Nie byłoby żadnej granicy, nie byłoby finanzwachów, nie płacilibyście podatków.

— Oj prawda, odezwał się trzeci, dzielny to był człowiek ten ojciec Bem, a Moskale i Niemcy tak go się bali jak ognia. Dość było, żeby gdzie mignęło białe pióro, aby tłumy nieprzyjaciół uciekały jak stado spłoszonych ptaków.

— Dobrze to wszystko, lecz cóż z twemi pieniędzmi panie Polaku, Ojczyzna i Bem swoją drogą, a moje pragnienie swoją, a mam je potężne i chciałbym się zabawić. Oddaj więc co masz i siedź tu cicho, a my pójdziemy swoją drogą. Jeżelibyś zaś poważył się iść za nami to kolba spróbuje twardości twej czaszki,— przemówił znów ten, co najsroższym się okazał z początku zaraz względem mnie. (D. c. n.)

warzyskiego i utrzymania wzajemnej zgody i jedności, ma już samo przez się wszelką rękojmię stałej egzystencyi; — wobec tego popierają i popierać je będą osoby samodzielnie myślące bez względu na przemijające drobne niesnaski; — to też ze względu na powyższe wstępują ciągle nowi członkowie, tak z miasta jak i z okolicy do kasyna, — tak, że nie ma najmniejszej potrzeby osobistego starania się o przysporzenie mu członków.

Przy tym składzie rzeczy nie widziałem potrzeby ubiegania się o pozyskanie dla kasyna członków, — i przyznać się muszę, że do agitacyi — nawet w tem dobrem rozumieniu, jakie pan korespondent ma na myśli — nie miałem i nie mam czasu.

Jarosław 20-go stycznia 1881.

Dr. Aureli Plech
c. k. lek powiatowy.

— **Dziś** t. j. 23 odbędzie się w Wiedniu w Schottenkirche ślub ks. Adama Lubomirskiego, syna ks. Adama z Rozwadowa i Karoliny z książąt Ponińskich, z panną Marją Zamojską, córką hr. Ksawerego i Albertyny z hr. Giżyckich.

— **Ludność** miasta Lwowa wynosi w przybliżeniu 104.000 mieszkańców co najwięcej. Wzrost w porównaniu do innych miast państwa austryackiego, jest nie wielki; ostatni dziesiątek lat wzbogacił Lwów zaledwie o 17 tysięcy mieszkańców. Stolica Węgier zaś liczy obecnie 365.512 mieszkańców zwyłączeniem stangonowanej tam załogi z 10. 216 ludzi. Berlin stolica cesarstwa Niemieckiego liczy obecnie 1.222.385 mieszkańców.

— **Smutną** wiadomość przyniosły wczorajsze telegramy w dziennikach polskich. Poseł gorlicki, adwokat krakowski Dr. Andrzej Rydzowski zmarł nagle w Wiedniu tknięty apopleksyą. Zmarły był człowiekiem w sile wieku, liczył bowiem dopiero 51 lat, a przez śmierć jego ponosi kraj wielką stratę. Rydzowski był wnioskodawcą w ustawie o lichwie nad której zmianą a właściwie rozszerzeniem pracował obecnie jako referent. Ustawa o pijaństwie miała w nim również gorącego rzecznika.

Szanowany dla niezłomności przekonań i prawości charakteru nawet od nieprzyjaciół, cieszył się sympatyą swych przyjaciół politycznych i wyborców, którzy mu też mandat kilkakrotnie powierzali.

— **Senzacyą** wielką zrobiło w naszem mieście uwięzienie p. Hartleina wspólnika i prokurysty tartaku parowego p. Krobera w Olszanicy. Powodem aresztowania było podejrzenie, iż p. H. stara się ukryć książki handlowe i w tym celu powiózł je początkowo do Pesztu, a następnie tu do Przemyśla. Pan H. utrzymuje natomiast, iż wobec zarzutów czynionych mu przez wspólnika swego widział się zmuszonym zatrzymać książki, będące jedynym dowodem jego niewinności, wziął je zatem do Pesztu, dokąd jeździł w sprawach tartaku, jak i do Przemyśla by je swemu zastępcy prawnemu oddać. Co jest prawdą, wykryje śledztwo karne, które jest w toku.

— **Pierwszy koncert** sezonu 1880/81 tut. towarzystwa muzycz. odbył się według podanego przez nas programu we czwartek d. 20 bm., a był on jedną z najudatniejszych produkcyj naszego towarzystwa. Już sam program obfity, nawet powiedzielibyśmy za obfity, bo koncert przeciągnął się skutkiem tego aż do godz $10\frac{1}{2}$ w nocy, mógł zadowolić miłośników muzyki, zwłaszcza że wykonanie było wzorowe. Pani S. wyborną grą na fortepianie zwłaszcza w ślicznym koncercie Mendelsohna w G. moll z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej, panna G. znakomitem odśpiewaniem aryi ze Strasznego dworu Moniuszki i mazurka Chopinowskiego, p. Krotochwila odegraniem na wiolenczeli Aryi Pergolesego i fantazyi Kummera, jakoteż Ballady Modzelewskiego — zebrali zasłużone oklaski. Prócz tych solowych występów i inne zbiorowo oddawane utwory wykonano z precyzyą. Pyszny chór z Mendelsohnowskiego oratoryum „Eliasz" i Rossiniego tercet damski oddane były wybornie, tak co do solów odśpiewanych przez pnę G. i p. D. jak i w części chóralnej.

Beethovenowski Septuor, to arcydzieło nieśmiertelnego mistrza tonów, był prawdziwą biesiadą muzyczną, a nawet amatorzy nowoczesnej muzyki zachwyceni byli tym numerem koncertu.

Z wyjątkiem wiolonczelisty p. K. wszyscy biorący udział w koncercie to nasi miejscowi amatorzy. Pan K. jako gość występował już u nas kilkakrotnie, a za każdym razem słuchamy go coraz z większą przyjemnością, coraz też bowiem gra jego nabiera wykończenia. Pociąg smyczka spokojny i pewny, czystość tonów nie pozostawiająca nic do życzenia, wiele uczucia i pewna elegancya, cechują grę tego amatora, który wyszedł po za zwykły dyletantyzm. Wdzięczni mu jesteśmy, iż zachował nasze miasto w pamięci i przybył na koncert, by nam uprzyjemnić wieczór. Nieustające oklaski były dowodem, iż cała publiczność to samo zdanie podzielała.

— **Przy niezwykłym** jak na Przemyśl udziale publiczności, odbył się w niedzielę 16. bm. koncert Józefa Wieniawskiego. Z obowiązku naszego musimy zdać sprawę z tego koncertu, dalecy jednakże jesteśmy od tego, by wychodzić po za te ramy i wkraczać na pole recenzyi, tam gdzie już pierwszorzędne znakomitości muzyczne dawno swe zdanie wypowiedziały. Królem fortepianistów jest dzisiaj Rubinstein, a Wieniawski niedaleko odbiegł od niego. Przyznajemy, że czytając program koncertu, w którym artysta pomieścił przeważnie rzeczy ciężkie, mało zrozumiałe i nie nadające się do wywoływania efektów koncertowych zrozumiałych dla ucha dyletanta i w którym gry fortepianowej nie przerwano ani na chwilę niczem innem, sądziliśmy, że koncert ten będzie zbyt nużącym i monotonnym, ale też zarazem przyznajemy, że usłyszawszy przecudną grę mistrza bylibyśmy go słuchali jeszcze w dwójnasób tak długo. Czarował nas swą grą w całem tego słowa znaczeniu.

Technika ogromna połączona z nadzwyczajnym spokojem i zadziwiającą pewnością i wybitnością tonu, odurzające prawie i imponujące fortissima, prześliczne a tak lekkie jak powiew wietrzyka, pianissima, a przytem to przecudne zlewanie się tonu z tonem, akordu z akordem, które nam prawie kazały zapominać, że to tylko fortepian, instrument dla śpiewu nader niewdzięczny, to wybitne cechy artyzmu koncertanta, to zalety, któremi się słusznie wzniósł na najwyższe wyżyny mistrzowstwa.

Koncertant grał na swym fortepianie z fabryki Juliusza Bluthnera w Dreźnie, który to instrument imponował nam pięknością, dźwięcznością i siłą tonu, jak niemniej wieloma ważnemi ulepszeniami wewnętrznej budowy.

Poprzestajemy na tych ogólnikach nie wdając się w szczegółową ocenę pojedynczych numerów programu, bo naprzód musielibyśmy ciągle chwalić i chwalić, a powtóre Wieniawski wykonał ten sam program w Krakowie i Lwowie i kompetentniejsi od nas sprawozdawcy pism codziennych podali szczegółową ocenę wykonania pojedynczych utworów.

— **Uroczystość** Jordanu odbyła się w ostatni Wtorek ze zwykłą uroczystością i przy licznym udziale pobożnych i publiczności wszelkich obrządków. Orkiestra wojskowa podczas pochodu odgrywała poważne utwory muzyczne.

— **Z przyjemnością** donosimy, iż c. k. prokuratorya wdrożyła na mocy naszego artykuliku dochodzenie z powodu niezamknięcia zerwanego mostu prowizorycznego, które było lub mogło być powodem wypadków. Donosimy o tem głównie dla tego, iż posądzano nas tu i owdzie o przesadę w pierwotnem doniesieniu.

Rzeczone wdrożenie śledztwa jest zarazem najlepszą odpowiedzią na „Nadesłane" p. Jarolima w Nr. 2 „*Przemyślanina*".

— **Wczoraj** d. 22 dało towarzystwo dramatyczne przedstawienie składające się z dwu jednoaktowych komedyj: Złoty cielec St. Dobrzańskiego i Kalosze hr. A. Fredry. Po przedstawieniu odbył się wieczorek z tańcami.

Przemysł i handel.

Wiedeń 20. stycznia.

(W.) Na potwierdzenie trafności zdania wypowiedzianego w ostatnim artykule wstępnym waszego pisma, iż jednym z głównych powodów zastoju handlu zbożowego i upadku przemysłu młynarskiego w Galicyi są nieodpowiednie taryfy kolejowe, podaję wam rozporządzenie c. k. ministeryum handlu z d. 23-go Grudnia 1880 wydane do wszystkich zarządów kolei austryackich. Zaiste trudno o więcej kompetentne źródło w tej sprawie, jak ministerstwo handlu, dziś więc możecie nań śmiało się powoływać.

Rozporządzenie to brzmi w przekładzie polskim.

Według załączonego wykazu wprowadzono w roku 1879 ogółem 44,293,291 Kg. mąki i 1,147. 804 Kg. innych produktów mącznych z państwa Niemieckiego do Austryi.

Z tej ilości tylko część pewna przebyła granicę koleją, a i z tych przesyłek, jakie wykazano w granicznych urzędach kolejowych, jeszcze pewną część przewieziono furmankami przez granicę, a częściowo dopiero ztamtąd koleją do kraju przesłano. Choć niemiecka ustawą celną z d 15. lipca 1879. przyznana ulga a mianowicie, iż przy wywozie mącznych produktów, zwraca się cło wchodowe za obce zboże według skali procentowej ilości zboża użytego do wyrobu mącznych produktów, przyczynia się do podniesienia przywozu (importu) do Austryi, to jednakże trudno tej okoliczności całą winę przypisać, wypada zatem koniecznie badać przyczyny tego zjawiska, leżącego w wewnętrznych stosunkach i użyć środków będących w stanie jeżeli nie całkowicie usunąć, to przynajmniej wpłynąć na zmniejszenie dowozu produktów mącznych, wpływającego tak szkodliwie na krajowy przemysł młynarski.

Wydając równocześnie do dotyczących władz krajowych nakaz, by w drodze podległych im niższych władz politycznych zwłaszcza w najważniejszych okręgach pogranicznych badały powody złego i środki, jakich najłatwiej do usunięcia tegoż użyćby można, uważam za potrzebne już teraz zwrócić uwagę austryackich zarządów kolejowych na ten przedmiot i zawezwać je, by robiły studya w tym kierunku i przyczyniły się przez zmiany taryf, a w danym razie zniżenie cen przewozu od zboża, mąki i wyrobów młynarskich mącznych jakoteż, gdzie tego potrzeba, przez ulgi dla składów, do podniesienia krajowego przemysłu młynarskiego i usunięcia przywozu mąki z zagranicy.

Spodziewam się skutecznej pomocy ze strony zarządów kolejowych, tem więcej, iż ona leży w interesie samychże kolei, którym w wielu wypadkach tak znaczne ilości artykułów przewozowych bądź w zupełności, bądź na dłuższej przestrzeni odpadają, oczekuję zatem doniesienia powziętego w tej mierze postanowienia.

Wiedeń 23 grudnia 1880.

C. k. minister handlu. Kremer mp.

WYKAZ
dotyczący przywozu mąki i wyrobów młynarskich z zagranic Niemiec w roku 1879.

Kraj	Mąki	[illegible]	Razem
	Kilogramów.		
Tyrol z Voralberg.	5. 532. 756	197. 314	5. 730. 070
Salzburg,	17. 737	2. 384	20. 121
Austrya górna	162. 246	9. 653	171. 899
Czechy z Bawaryi	678. 302	21. 406	699. 708
Czechy z Saksonii	26. 854. 898	761. 153	27. 616. 051
Czechy [illegible]	6. 124. 399	— —	6. 124. 399
Razem	33. 657. 599	782 559	34. 440. 158
Szląsk	4. 481. 223	144. 605	4. 625. 828
Galicya	441. 730	[illegible]	453. 019
Ogółem	44. 293. 291	1. 147. 804	45 441. 095

Równocześnie z tem rozporządzeniem zaprosił p. minister i giełdę zbożową wiedeńską do objawienia swego zdania w tym przedmiocie.

Ze wszystkich krajów koronnych Galicya i Węgry najdotkliwiej uczuwają ten stan anormalny, iż do monarchii posiadającej olbrzymią produkcyę zboża przywożą mąkę, kaszę itp. z Niemiec, nie mających takich zapasów własnego zboża; te kraje oba bowiem winny być śpiżarnią monarchii. Nasze sfery handlowe i rolnicze winny zatem zwrócić uwagę p. ministra, a względnie dziś już jego następcy w urzędzie, że powodem tego złego są przeważnie taryfy kolei Karola Ludwika dla zboża rossyjskiego. Niemcy mają zboże tańsze, niż my je mamy w kraju, w miejscu produkcyi, mogą więc różnicą cen opłacać przewóz mąki z powrotem do Austryi, korzystając z bonifikacyi przyznanej traktatem handlowym tj. zwrotu opłat cłowych, i wytrzymać zwycięzko współzawodnictwo z młynami austryackiemi. W jaki sposób zaś temu zapobiedz można, mówiliście już tyle razy, że trudno mi to powtarzać.

Dziś zresztą, gdy przeciwnik budowy kolei transwersalnej p. Kremer ustąpił, może przecież chwyci się rząd tej deski ratunku naszego kraju i młynarstwa austryackiego, a mianowanie autonomisty p. Pino ministrem handlu, daje nadzieję, iż doczekamy się raz jakiegoś kroku energicznego, skuteczniejszego od wszelkich okólników i ankiet.

N A D E S Ł A N E!

Prożba do propinacyi miejskiej.

Już przez kilka lat mamy piwo Okocimskie w mieście — i przez cały czas takowe po 10 centów za $\frac{1}{2}$ pół-litry, a po 5. centów za $\frac{1}{4}$ ćwierćlitry się sprzedawało. —

Od 1 Stycznia 1881. zaś wprawdzie we więcej lokalnościach piwo Okocimskie w Przemyślu dostać można, — ale Szynkarze na zdziwienie P. T. publiczności droższe ceny żądają, — a to: za $\frac{1}{2}$ [illegible] piwa okocimskiego 11. centów w. a. — a za $\frac{1}{4}$ litry 6. centów. —

Jesteśmy przekonani, że piwo niezdrożało, jakoteż, że i pobór należytości propinacyjnej nie jest większy — jak pierwej, — tylko zdaje się, że szynkarze w skutek tego, iż teraźniejszy Zarząd propinacyi im wolność do sprowadzania piwa da, — między sobą monopol zrobili, aby oni więcej uzyskali i publiczność uszczuplali —

Prosimy więc Szanowny Zarząd Propinacyi, tumiastowej:. czuwać nad tem, ażeby ten monopol ustał —

Jest ogólnie wiadomo, że jest zawsze w interesie propinacyi, ażeby w mieście nie tylko — dobre, i tanie napoje były, — i ażeby uważano na to, by nie tylko szynkarze, ale i P. T publiczność była zadowolnioną —

Obywatele m. Przemyśla.

Ceny w Przemyślu d. 21 stycz 1881

100 kilg. pszenicy od 10 złr. — cnt. do 10 złr. 25 cnt.

„ żyta . . „	9	„ 30	„ 0	—	„
„ jęczmienia „	6	„ 50	„ 7	—	„
„ grochu „	7	„ 50	„ 10	75	„
„ cwsa . „	5	„ 75	„ 6	—	„
„ koniczyny „	45	„ —	„ 50	—	„
„ wyki . . „	6	„ 25	„ 6	50	„
„ rzepaku .	10	„ —	„ 11	75	„
„ breczki „	7	„ —	„ 7	50	„
„ chmielu „	70	„ —	„ 100	—	„
„ kartofli „	2	„ —	„ 2	50	„
„ siana . „	2	„ 60	„ —	—	„

kwarta masła 90 cnt.
100 jaj 2 złr. 50 cnt.

Ruch pociągów

na kolejach żelaznych w Przemyślu.

do Krakowa odchodzą: pospieszny g. 1 m. 45 w nocy
osobowy „ 7 „ 43 rano
mięszany „ 8 „ 17 wieczór.

do Lwowa odchodzą: pospieszny „ 3 „ 25 w nocy
osobowy „ 6 „ 30 wiecz.
mięszany „ 8 „ 20 rano.

do Węgier na Zagórz odchodzi: posp. g. 8 m. 45 r.

ze Zagórza przychodzi: „ 7 „ 14 r.

do Zagórza odchodzi mięsz. „ 8 „ 45 w.

do Stryja „ 4 „ 9 r.

Węgier i Stryja przychodzi. g 5m. 50w.

ze Stryja przychodzi: „ 11 „ 20 w.

Do Stryja można również jechać pociągiem pospiesznym idącym do Węgier o godz. 8 45 rano, gdyż tenże ma codziennie połączenie z pociągiem idącym z Chyrowa do Stryja.

Czas liczony według zegaru miasta Przemyśla.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki.
Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.